Nr. 19. Lwów, —— 1893 r. Wydawnictwa Rok XVI.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20.** ct. w. a. — „**Wesoły Kurjerek**“ dla nieprenumeratorów **10.** ct. w. a.

Goniec i **Iskra** wychodzi: 1., 10 i 20. każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p t. **Wesoły Kurjerek** wychodzące dwa razy na miesiąc. Prenumerata na **Gońca** i **Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry“ kosztuje **10 ct. w. a.** W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południ., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.



Antoni Malczeski.

(Rysowane według współczesnego miedziorytu).

Dnia 3. czerwca b. r. minęło sto lat, upłynął wiek długi, dla Polski podwójnie długi, bo w bóle i zawody bogaty, od chwili, gdy na Wołyniu ujrzał światło dzienne, jeden z najznakomitszych poetów polskich, Antoni Malczeski, syn Jana, jenerała wojsk polskich i Konstancji z Błeszyńskich. Jako syn jenerała, wychowany po francusku, wybrał sobie zawód wojskowy; jako 18-letni młodzieniec, zaciągnął się do korpusu inżynierów b. księstwa warszawskiego i na tej drodze szukał karjery. Kochał się wówczas w swojej stryjecznej siostrze, Annie, której poślubić nie mógł z powodu nierówności majątkowej; miał jednak nadzieję, że dosł[illegible]szy się wyższego stopnia oficerskiego, będzie mógł śmielej ubiegać się o nią. Nadzieja go zawiodła. Anna, nie czekała na niego, poszła za bogatego obywatela, a on zawiedziony, porzucił po czterech latach szeregi wojskowe. Skorzystał z nieszczęśliwego wypadku, w którym złamał nogę i wziął dobrowolnie dymisję w r. 1815.

W księdze przeznaczeń widocznie było zapisanem, aby w życiu Malczeskiego kobieta była jego złym demonem, psuła mu to życie nieustannie, czarowała go swoim urokiem, a gubiła nieszczęśliwą miłością. Po wyjściu z wojska poznał się z damą wielkiego świata, arystokratką piękną, wytworną, którą zachwyciły się oczy jego, a upoiły zmysły. Zakochał się więc po raz wtóry w księżnej Fryderykowej z hr. Załuskich Lubomirskiej; pojechał z nią za granicę i przez pięć lat tam przebywał. Do Warszawy powrócił w r. 1821 z nadszarpaną fortuną, z przesytem i melancholją w sercu. Już wówczas poznał, jak to „życie boli“ i chciałby był „uciec od rozpaczy“. Jaki był stosunek jego z księżną Lubomirską nie wiemy nic i zapewne nigdy już nie dowiemy się całej prawdy; to pewne, że poeta po zerwaniu z nią, zmienił się nie do poznania, stetryczał, postarzał się przedwcześnie i był jakby pogorzelcem życia, młodości, złudzeń i majątku. Z Warszawy przeniósł się na Wołyń i osiadł na dzierżawie. I znów po raz trzeci stanęła na drodze jego życia fatalność w postaci kobiety. W sąsiedztwie mieszkała jego bliska kuzynka, p. Zofja Rucińska. Malczeski uleczył ją z nerwowej choroby, a uzdrowiona tak go pokochała namiętną miłością, że opuściła męża i pojechała z Malczeskim do Warszawy. Zerwawszy zupełnie z rodziną, smutne dni pędził Malczeski w Warszawie. Fundusze, które miał, nie na długo wystarczyły, zajrzały wkrótce nędza i niedostatek. W r. 1825, chcąc nieco zarobić grosza, wydał swój poemat „Marję, powieść ukraińską“, ale niestety, nadzieje zawiodły. Śliczny ten poemat przeszedł bez rozgłosu i nie przyniósł poecie spodziewanych dochodów. To go dobiło i dnia 3. maja 1826 r., złamany życiem, wyczerpany, przeżyty po wybujałej młodości pełnej wrażeń, umarł w zapomnieniu, niedostatku, prawie w nędzy, w pełni sił męskich, bo w 33 roku życia, dając niejako świadectwo swym słowom:

„Bo na tym świecie, śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie“.

Dopiero w kilka lat po jego zgonie, krytyka oddała mu dawno już należną sprawiedliwość; szkoda tylko, że oddała ją już po śmierci i to wtedy, kiedy na cmentarnej ziemi zaklęsła nawet mogiła poety i nie podobna było znaleść miejsca, aby mu na grobie choć jeden listek wawrzynu położyć. Dziwnem zrządzeniem losu, ten poeta, który zszedł z świata tego bez śladu, jak jaki tajemniczy przechodzień, którego obecności prawie nie zauważano, po śmierci stał się

znanym i czytanym i urastał pozagrobową sławą i popularnością swoją. Zdawałoby się, że los z umysłu pozacierał po nim wszystkie ślady, wszystkie szczegółowe rysy, daty i wspomnienia, aby całą uwagę skupić tylko na jego „Marji“ i nią zasłonić go tak, aby z pozu dzieła nie było widać samego twórcy, aby wszystkie jego bóle, nieszczęścia, zawody rozjaśniła sława jego utworu, który nęcił i nęci ku sobie młode serca tęsknoty uczuciem pojone, szczerą wielbiące miłość. „Marja“ stała się jednym z najulubieńszych w Polsce poematów i autorowi jej przyniosła sławę i wystawiła niespożyty pomnik, trwalszy nad spiże.

Od ręki.

= Ku czci Karpińskiego.

W roku 1891, sto pięćdziesiąt lat minęło od urodzenia Franciszka Karpińskiego w starodawnym dworze Hołoskowa, między Stanisławowem a Kołomyją. Karpiński — to lirnik Boży. Dokąd tylko dojdzie mowa polska, gdzie tylko osiędzie garstka polaków, rozbrzmiewają jego pieśni na cześć Boga, wszędzie polak wita wschodzące słońce prześliczną pieśnią jego: „Kiedy ranne wstają zorze“, a dzień kończy słowami: „Wszystkie nasze dzienne sprawy“. Karpińskiego pieśniami polak na całym obszarze świata łączy się duchem z Ojczyzną. Z nich czerpie on przywiązanie do wszystkiego, co polskie, niemi na Litwie i Żmudzi pokrzepia siły do walki z wrogiem, wydzierającym mu jego mowę, jego wiarę; one to wlewają mu nadzieję w tajgach Sybiru, wśród lodów Kamczatki, skał Sachalinu, a nawet dodają otuchy w podziemiach zimnych kopalń, przyku ym do taczki skazańcom. Karpińskiego pieśniami zbrojny, puszcza się polak, wyzuty z domowego ogniska, w zapasy z losem, szukając gościnnej ziemi i ciepła rodzinnego życia, nietylko po zakątkach Europy, ale za morzem, wśród stepów i lasów Ameryki i dalekich podzwrotnikowych pustyń afrykańskich. Wszędzie, gdzie zbierze się garstka polaków, tuli ją kościół — niby macierz — do łona, a w nim rozbrzmiewają wzniosłe pieśni Karpińskiego.

Wieszczowi temu należy się od ludu polskiego wdzięczność dozgonna. Miejsca złączone z jego życiem, winny być zachowane w pamięci, winny być czczone. Grobu, leżącego na Polesiu, nie dozwoli przystroić zimna dłoń wroga, dziko zacierająca. acz bezskutecznie, ślady polskiego ducha. W Galicji jest miejsce urodzenia poety. Powinno więc być podwójną czcią otoczone. Domek drewniany, w którym poeta się urodził, podcięty zębem czasu runął. Aby więc na wieki zaznaczyć to miejsce, gdzie poeta ujrzał świat Boży, postanowiono wybudować na miejscu zwalonego domku kościół, w którymby rozbrzmiewały pieśni Karpińskiego. Komitet, który się zajmuje budową tej świątyni, uprasza więc wszystkich rodaków, aby poparli jego zabiegi i pospieszyli z datkami na budowę świątyni. W zbieraniu tych ofiar pośredniczą chętnie redakcje wszystkich pism polskich, lub też można datki odsyłać wprost na ręce skarbnika komitetu p. Franciszka Piechowskiego, emerytowanego rotmistrza w Czeremchowie, poczta Ottynia w Galicji, Austria. Mamy nadzieję, że wszyscy chętnie pospieszą z ofiarami i że już wkrótce stanie wspaniała świątynia na tem miejscu, gdzie stał domek, w którym Karpiński ujrzał światło dzienne.

= U Clevelanda.

W jednym z poprzednich numerów, pod powyższym tytułem, podaliśmy w naszem piśmie opis „Białego domu“ i przebieg posłuchań u p. Clevelanda, prezydenta Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Otóż w uzupełnieniu tego artykułu, jeden z przyjaciół naszego pisma w Ameryce, który był kilkakrotnie u Clevelanda na posłuchaniu, donosi nam co następuje: „Prezydent Stanów Zjednoczonych nie jest w oczach obywateli amerykańskich czem innem, jak współobywatelem, na urząd ten przez naród wybranym i nie oddaje się mu żadnych honorów osoby jego się tyczących, lecz li tylko jego godności. W salonach „Białego domu“, w których mieszka, nie panuje żadna etykieta, do którejby się wszyscy stosować musieli. Każdy przychodzi w swem zwyczajnem ubraniu i wcale nie robi żadnej specjalnej, jak u was w Europie, toalety, aby się prezydentowi przedstawić. W sali audyencjonalnej można widzieć kupca, żołnierza, robotnika, rolnika itd. w zwykłem codziennem ubraniu. Niejeden z nich. może nawet wcale nie myślał być u prezydenta ale gdy przechodził koło „Białego domu“, nagle uczuł ochotę uścisnąć dłoń pierwszego obywatela kraju i tak jak szedł, w codziennem ubraniu, wchodzi na salony.

I tak sam na własne oczy widziałem rolnika z Wirginji, który był na takiem przyjęciu bez surduta i kamizelki, w wełnianej koszuli, w długich butach, szelką podpasany, ze słomianym kapeluszem na głowie. Gdy do niego prezydent się zbliżył, wziął kapelusz w jedną rękę, drugą zaś wytarłszy wprzód dobrze o koszulę podał Clevelandowi, który ją serdecznie uścisnął. Widziałem także raz furmana w starym, podartym płaszczu, uwijającego pomiędzy modnie wystrojonemi paniami. Prezydent na posłuchaniach takich nigdy nie występuje we fraku, którego bardzo nie lubi, lecz jest w zwykłym ciemnym długim surducie. We fraku przyjmuje tylko ambasadorów innych państw. Służby w liberji nie ma. Podczas audyencyj usługuje mu czasami stary Loeffler, szwajcar, który już był służącym w „Domu białym“ jeszcze za czasów Lincolna“.

= Wyludnianie się Francji.

Statystyka Francji z ostatnich paru lat wykazuje, że umiera tamże więcej osób, niż się rodzi. Jest to bardzo niezwykły objaw w narodzie cywilizowanym. Zamiast regularnego przyrostu, tutaj jest regularny ubytek. Narody niektóre wyginęły, ale działo się to więcej wskutek emigracji, we Francji dopiero daje się spostrzegać nowy objaw ubytku ludności. Jedną główną przyczyną tego fenomenu jest to, że za zbyt wielka liczba młodych ludzi służy w armji i marynarce. Żołnierz francuski musi pozostać w celibacie. Jeżeli jest oficerem, to żenić się może dopiero wtedy, gdy żona jego wykaże, że posiada dostateczną sumę pieniędzy, aby żyć mogła niezależnie od męża, jeśli jest szeregowcem, może żenić się tylko za zezwoleniem pułkownika, który za warunek takiej żonie stawia, aby prała bieliznę dla pułku. Liczba tych jest ograniczoną, inni żenić się nie mogą. Dzisiaj Francja posiada 3,240.000 żołnierza, więc praktycznie rzecz biorąc, około 3 miliony dziewcząt nie może zostać żonami i matkami. Takiż sam stan jest w Niemczech i także w Rosji. W tej ostatniej siły wojenne dochodzą do 7,000.000, we Włoszech do półtrzecia miliona. W całej Europie jest około 20 milionów mężczyzn, którzy służąc w wojsku, nie mogą żenić się. Nic więc dziwnego, że śmiertelność przewyższa cyfrę urodzin.

= Nowa moda.

We Francji panuje obecnie moda zażywania narkotyków, a mianowicie haszyszu, ale to już nie wśród płci pięknej, tylko pomiędzy brzydkimi przedstawicielami literaturatury i sztuki. Choroba i przedwczesny zgon świeżo zmarłego Guy de Maupassant'a, miała być skutkiem nadużywania tego konopnego produktu. Są tacy, co utrzymują, że zwolennicy „najnowszych szkół“ w literaturze i sztuce piszą i malują tylko w stanie upojenia haszyszowego, no i wnosząc z ich produkcji, twierdzenie to wydaje się arcyprawdopodobnem Kto wie nawet, czy nasi naśladowcy wzorów francuzkich, dlatego tylko nie dosięgają swoich mistrzów, że jeszcze nie używają tego środka, budzącego nowoczesne natchnienie. Świeżo ukazało się dzieło p. Birdwooda, anglika, który przez długie lata zajmował wysokie stanowisko w Indjach angielskich, miał zatem szerokie pole do obserwacyj i doświadczeń, a który utrzymuje, że używanie narkotyków, a w szczególności opium, nietylko nie jest szkodliwe, ale owszem, korzystne pod wieloma względami. Twierdzi on mianowicie, że w Indjach ci ludzie są najzdrowsi, którzy najwięcej opium używają; że z własnego doświadczenia przekonał się, iż palenie opium nie jest szkodliwsze od palenia słomy lub siana; wreszcie, że w najgorszym razie upicie się opium jest najtańsze ze wszystkich upojeń. Tego ostatniego twierdzenia sir Birdwood dowodzi na cyfrach, wykazując, że anglicy w roku 1891 na upijanie się wódką i winem wydali 140,000 000 funtów szterlingów, podczas kiedy w tymże roku chińczycy, których jest tyle razy więcej, przepili tylko 25 milionów funtów szt. na opium; że zatem anglicy, gdyby chcieli naśladować chińczyków, zamiast stu czterdziestu milionów, przepijaliby rocznie tylko 3,150.000 funtów.

= Ładny zwyczaj.

Cesarz chiński, wedle starożytnego obyczaju, z pierwszym dniem wiosny wyjechał w pole z pługiem. Ceremonja ta, mająca na celu zachętę do rolnictwa, odbyła się w dniu 8-mym kwietnia. O 4-tej zrana cesarz Tsai-tien, w otoczeniu całego dworu, podążył do ołtarza bóstwa, sprzyjającego rolnictwu — dla złożenia ofiar; następnie procesja szła do tak zwanego „cesarskiego pola“ i stanęła tam o 6-tej. Pole to ma ćwierć mili niemieckiej obwodu. Ustawione były na niem pługi, zdobne w różnokolorowe chorągwie, w pośrodku stał szpaler wieśniaków w odświętnych strojach. Do pługa, którym miał orać cesarz, zaprzągnięta była żółta krowa cała pokryta wieńcami, prowadziło ją dwóch książąt krwi, dwaj inni kierowali pługiem złoconym. Kawał ziemi, zaoranej przez cesarza, ma 50 stóp długości i 20 stóp szerokości. Zaorawszy rolę, Tsai-tien wziął do rąk worek z nasieniem, zaś marszałek dworu i minister finansów sypali je na ziemię. Plon z tego pola bywa składany w ofierze najwyższemu bóstwu Schan-gati. O godz 7-mej zrana, cesarz, dopełniwszy ceremonji, powrócił do pałacu.

= Dochody prezydenta Stanów Zjednoczonych.

„Gazeta urzędowa stanu Illinois“ pisze: „Wieści, podawane za pewne, iż prezydent rzeczypospolitej otrzymuje ze skarbu państwa około 50.000 dolarów, są niezgodne z rzeczywistością. Suma ta stanowi tylko osobistą pensję pierwszego urzędn ka w państwie. Oprócz niej pobiera 26.000 dolarów na pensje urzędników i pisarzy. I tak: sekretarz prywatny dostaje z tych pieniędzy 3 250 dolarów rocznie; jego pomocnik 2.500 dol., stenograf 1.800 dol., pięciu woźnych po 1.500 dol., kucharz 1.200 dol., dwóch odźwiernych 1.200 dol.; reszta służby otrzymuje pensje stosownie do rodzaju zajęcia, kończąc na palaczu, który pali w piecach Białego domu i pobiera za to 800 dolarów rocznie. Na materjały piśmienne, dywany, prezydent pobiera nadto 8.000 dolarów rocznie; na restaurację domu i mebli 12.000 dol., na drzewo i węgle 2.500 dol., na oranżerję 4.000 dol. i 15.000 dolarów na utrzymanie stajen, oświetlenie itp. Wogóle pensja prezydenta Stanów Zjednoczonych wynosi 125.000 dolarów rocznie, co jest względnie niewielkiem uposażeniem, jeżeli zważymy, że mała Francja, płaci swemu prezydentowi 600.000 fr. i drugie tyle dodaje na koszta reprezentacji, co na nasze (amerykańskie) pieniądze wynosi 240.000 dolarów. Co prawda — kończy dziennik amerykański — Arystydes i Cyncynat załatwiali się taniej, ale wówczas nie było trufli, szampańskiego wina i cygar hawańskich po dolarze sztuka“.

Potok i róża.

Śród doliny, śród zielonej,
Gdzie sokola góra leży,
Pasmem turni najeżonej,
Siny potok szparko bieży.

Bieży ciągle — taka dola —
Po odłamach ostrej skały,
Przez iglaste lasy, pola,
Bez wytchnienia tak rok cały.

Więc zapłakał raz żałośnie,
Że go niebo tak skarało;
Że mu wiecznie w samotności
Jak sierocie żyć kazało.

Ptacy mają towarzyszy,
Nawet kwiaty żyją w gronie!
Mojej skargi nikt nie słyszy,
Choćby serce pękło w łonie!...

Tak się potok smętnie żali,
Wtóruje mu echem skała,
Skargę niesie bystra fala,
Aż ją róża posłyszała.

Wnet jej litość serce dręczy.
Biedny potok!... myśli sobie —
Ciągle płacze, ciągle jęczy...
Ja szczęśliwym jego zrobię!...

Więc skłoniła główkę małą,
Roni łezkę róża biała
I przejęta duszą całą,
W te się słowa odezwała:

Powiedz!.. rzecze do strumienia —
Chciałbyś ze mną żyć we dwoje?...
Ja odczuję twe cierpienia
I tęsknotę twą ukoję!

Ja ci będę w samotności
Towarzyszką, siostrą, żoną,
Dam ci poznać czar miłości,
Nowe życie tchnę w twe łono!...

Na to potok jej odpowie:
Dzięki tobie różo biała!
Chciałbym wierzyć twojej mowie,
Żeś podzielić los mój chciała.

Lecz czy wiesz ty, różo blada,
Że potoku bystra fala,
Kiedy burza nią zawłada,
Wszystko niszczy i obala?..

Lecz, czy wiesz ty kwiecie miły,
Że te bystre moje wody
Biały kwiatby twój zniszczyły,
Gdybyś z falą szła w zawody?..

Nie!... ja nie chcę twej ofiary,
Serca oddać ci nie mogę;
Gdy w twą stałość nie mam wiary,
Pójdźmy każde w swoją drogę!

Niech potoku, wdzięk młodości
Białej róży, już nie mami!
Lepiej nie znać jest miłości
Gdy się kończy... zawodami!...

Szczawnica, d. 24. lipca 1893.

Stanisław Wołoszyński.

ZŁAMANE ŻYCIE.

Powieść

Ludwika Enault.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 18).

Mała chmurka osiadła na pięknem czole Krystyny; nie podobało się jej to, że Jerzy ustawicznie naprowadzał rozmowę na przedmiot, tyczący się ich obojga.

Jerzy dostrzegł tę chmurkę.

— Błagam o przebaczenie, ale czuję, że chwila ta jest może jedyną w mojem życiu... Kto wie, czy znajdę jeszcze kiedykolwiek sprzyjającą sposobność... kto wie, czy jeszcze kiedy ujrzę panią?

Krystyna drgnęła pod wpływem mimowolnej trwogi, a on mówił dalej:

— Kto wie, czy jeszcze kiedy ujrzę panią samą i tak, jak dziś dobrą i łaskawą?

Patrzyła na niego w milczeniu, upojona tą muzyką słów młodzieńca.

— Tak krótko panią widziałem — mówił dalej — i już miałbym cię stracić... Tajemnica serca mojego...

— Na Boga, nie wyjawiaj jej pan!

Oczy Jerzego pociemniały pod wpływem gwałtownego wzruszenia. Krystynie przemknęła przez głowę myśl, że może uraziła go swemi słowami.

— Później — rzekła — później, byle nie teraz!

— Dzięki, stokrotne dzięki! — zawołał — dzięki z głębi serca i duszy!... Inni wiedzą tylko, że jesteś piękną, a ja jeden teraz odgaduję, jak niewyczerpaną jest twoja dobroć.

— Obyś pan nigdy nie kazał żałować mi mej powolności — odrzekła Krystyna z lekkim uśmiechem, podając mu rękę

Jerzy spojrzał na nią i został zdziwiony zmianą, jaka w niej zaszła; lica jej płonęły żywymi rumieńcami, jak gdyby były odbiciem purpurowej barwy zorzy północnych, wschodzących nad śnieżystym tym krajem; oczy były czyste, jak kryształy wód jeziora, po którem płynęli; usta śmiały się do życia. Cała jej dusza rozwijała się pod wpływem szczęścia, jak kwiat w ożywczych promieniach słońca.

Jerzy uczuł szaloną chęć rzucić się do jej stóp, ująć ją w swe ramiona i złożyć na kolorowych ustach wszystkie przysięgi miłości.

Krystyna przyłożyła mu rękę do ust, wskazując gestem przewoźnika, który wiosłował nucąc jakąś miłosną piosenkę. W tej chwili odwrócony był od nich, ale za najmniejszem poruszeniem mógł ich widzieć. Jerzy złożył tysiące pocałunków na małej rączce, która sama tuliła się do ust jego i zdawała się oddawać mu jego pocałunki.

Cichym i spokojnym na pozór głosem wyznał, iż zawładnęła jego myślami i sercem; wyznał, że spotkawszy ją po raz pierwszy na jeziorze Melar, osądził ją mylnie, jako dumną kobietę, którejby nigdy nie mógł pokochać. Nazajutrz wszakże, na balu, był nią oczarowany. Pojął wtedy, że los całego życia zależy nieraz od jednej chwili i że odtąd nie jest panem swego życia. To też, gdy ją stracił ze swych oczów, szukał jej wszędzie i raz tylko doznał miłego wrażenia, kiedy przechodząc ulicą w Sztokholmie poczuł przypadkiem zapach werbeny, którego ona używała.

— I którego używam zawsze — odpowiedziała Krystyna, podając mu chusteczkę.

Jerzy pochwycił ją żywo i ukrył na piersiach.

— Nareszcie — mówił dalej — nadeszła chwila, w której mogę wyznać, że cię kocham, Krystyno! Kocham cię całą czystością pierwszego młodzieńczego uczucia, całym zapałem, jakim goreje męskie serce. Dość wycierpiałem, zmuszony kryć w głębi duszy palącą tajemnicę.

— A i ja — zawołała, jakby owładnięta żarem jego słów — czy sądzisz, że nie umiem kochać równie głęboko?

Od tej chwili nigdy mu już nie zrobiła podobnego wyznania.

— Nie wiem co się dzieje z Prinzem Karlem — rzekł przewoźnik, zwracając się do Krystyny.

— Przyjedzie, Piersie, nie obawiaj się.

Od środka jeziora Piers podniósł wiosła, a fale kołysały łódkę, posuwającą się wolno do brzegu. Przewoźnik nucił dalej swoją piosnkę, której tęskna nuta harmonizowała wybornie ze znaną strofą:

Zbłąkani oboje w niezmierzonych stepach...

Jerzy i Krystyna słuchali machinalnie, lecz myśl ich wracała natychmiast ku sobie.

— Gdybyś wiedziała, jaki niepokój mną miotał — mówił Jerzy przytłumionym głosem. — Tyś tak piękna, uwielbiana, Krystyno moja! tyś stworzona by kochać i być kochaną.

— Mylisz się — wyrzekła — nigdy nie kochałam nikogo.

— Czy to ma znaczyć, że nigdy już nie zmienisz zdania?

— Otóż i Prinz Karl? — rzekł przewoźnik, zatrzymując się u brzegu.

Słup gęstego dymu unosił się w górę i zbliżał coraz więcej. Krystyna podała młodzieńcowi rękę.

— Czy to jest odpowiedź? — zapytał Jerzy.

— Jesteś pan zbyt wymagającym!

— Więc nie — odrzekł — nie odpowiadaj pani, nie pytam już o nic więcej, rób co zechcesz, tu, jak zawsze. Racz pani tylko pamiętać, że moje życie i szczęście leży u stóp twoich.

Prinz Karl okrążywszy wyspę przybliżał się całą siłą pary. Wir wody, podniesionej potężnemi skrzydłami parowca, miotał łódką. Krystyna, która była już wstała, zachwiała się. Jerzy wyciągnął ramiona, aby ją zatrzymać. Zadrżała pod jego uściskiem.

— Krystyno, Krystyno! — szepnął cichym głosem — kocham cię nad życie!

Ona przymknęła oczy i osunęła się na przednią ławeczkę. Statki spotkały się w tej chwili.

— Żegnam panią — rzekł Jerzy, składając jej głęboki ukłon i zabierając się do odejścia.

Statek popłynął ku Sztokholmowi, łódka zaś skierowała się w przeciwną stronę jeziora. Krystyna przesłała ręką ostatnie pożegnanie.

ROZDZIAŁ V.

Jerzy Simiane do Henryka Piennes.

Chciałeś szczegółowego opisu krainy »lodów i śniegów«, jak niesłusznie nazwałeś miejscowość mego pobytu; otóż przesyłam ci krótką i węzłowatą odpowiedź. Szwecja jest czarującym krajem, a Sztokholm nie ustępuje w niczem Paryżowi. Jaka tu wiosna, tego nie wyrażą żadne słowa; gdybyś mógł widzieć wiosnę na północy, rzekłbyś, że to istna improwizacja natury: dzisiaj jeszcze nic, jutro wszystko. Rano stąpasz po nagiej skale, a wieczorem na tem samem miejscu znajdujesz kwiaty. Jesteś zbyt domyślnym, aby nie wiedzieć zkąd pochodzi ten liryzm i dlaczego wyśpiewuję hymny na cześć przyrody. Ona mnie kocha, tak jest drogi przyjacielu, kocha mnie! Wczoraj jeszcze byłem taki smutny, taki nieszczęśliwy... Dawno już nie miałem wiadomości o niej. Przychodziło mi na myśl, że wszystko skończone, choć co prawda, nic nie było rozpoczętem i że nigdy już więcej jej nie ujrzę. Wówczas ogarniała mnie taka rozpacz, taka głęboka boleść i gorycz, jakiej jeszcze nie odczuwałem nigdy. Henryku, myśmy tyle chwil przeżyli razem, ty jesteś jedynym moim przyjacielem, lecz teraz nie poznałbyś twego hulaszczego, zawsze wesołego koleżki, Jerzego Simiane. Ach! namiętność jest bez wątpienia silnem uczuciem, lecz nie wytrzymuje najlżejszego porównania z prawdziwą miłością... Ta kobieta, o której ci już raz napomknąłem, z którą przez dziesięć minut tańczyłem walca, kobieta ta, wyznam

ci teraz Henryku, stała się panią mego serca i myśli. Teraz wiem, że i ona mnie kocha! dla mnie też kwitnie wiosna, dla mnie śpiewają ptaki, ona mnie kocha, jestem królem całego świata. Po długiem niewidzeniu ujrzałem ją nareszcie wczoraj, piękniejszą niż była i czarującą niewymownym wdziękiem. Spotkaliśmy się przypadkiem w zamku Skokloster. Nie będę ci opowiadał wszystkich szczegółów, albowiem poprostu była to jedna chwila zachwytu od początku do końca. Nie jestem poetą, a przytem słowa są bezsilne wobec uczuć... Chciałbym podłożyć ten mój poemat pod muzykę Belliniego i wyśpiewać go pod jej oknami. »Między nami nic nie było«, bo w gruncie rzeczy zaledwie parę słów zamienionych po cichu w obecności przewoźnika, jeden uścisk dłoni, jedno wymowne spojrzenie i to wszystko trwało tak krótko, tyle tylko, ile potrzeba czasu, aby przepłynąć jezioro. Co do mnie, popłynąłbym z nią chętnie na koniec świata. Gdybyś ty mógł widzieć te szafirowe oczy, zwrócone ku mnie, niby dwa błyszczące fjołki! Nie prosiłem jej o nic, nic mi też nie przyrzekła, przyszłość jest dla nas tajemniczą zagadką, teraźniejszość snem uroczym. Żegnam cię drogi Henryku.

Twój Jerzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zapóźno!

Śpiewać mi każesz — pusto w mojej duszy,
Śpiewać nie mogę. Wzrokiem, co stal kruszy
Kochać mi każesz? Mnie do serca drogę
Uściel różami, ja tam pójść nie mogę...
Pomnisz, niedawno miłosnemi słowy
Kolor twych włosów opiewałem płowy,
A w twoje jasne patrząc się oczęta
Widziałem niebo... Całując rączęta,
Byłem u szczytu najsłodszych nadziei.
Obrazy szczęścia snułem po kolei,
Jak młoda matka u kolebki syna...
Lecz wkrótce prawdy wybiła godzina
I wtedym spostrzegł, zbywszy się omamień,
Że to, com kochał — to był tylko kamień.

Heho.

Ze Szczawnicy.

III.

Sezon w Szczawnicy pomiędzy 1. lipca, a 15. sierpnia, nazywa się główny sezonem, podczas którego panuje największe ożywienie towarzyskie i to, co się ma odbyć, w tym czasie się odbywa. Oprócz tedy „reunionów“ na „górnej“ i na Miedziusiu, podobnych jeden do drugiego, jak „Józefinka“ do „Stefana“, oprócz dwóch koncertów Barcewicza na skrzypcach, ze współudziałem fortepianu i śpiewu jakiejś amatorki, oprócz loterji fantowej, jedno przedstawienie w sali teatralnej było poświęcone towarzystwu szkoły ludowej — na to przedstawienie składały się siły amatorskie z wyjątkiem p. Górskiego, barytonisty ze Lwowa, który jest całą gębą, a raczej, całem gardłem, artystą-śpiewakiem. Pani dyrektorowa Wiśniewska wypowiedziała ciepłe i rozumne wstępne słowo, objaśniając czem jest towarzystwo szkoły ludowej, potem grano, śpiewano, deklamowano, odegrano jednoaktówke: *Nie dojechali* i zakończono allegorycznym żywym obrazem; „przez pracę i oświatę do wolności“. O umarłych mówi się dobrze, albo nic, o przedstawieniach amatorskich wszelkiego kalibru, mówi się zawsze dobrze...

Więc i amatorowie szczawniccy chwalili Boga, jak mogli, a ponieważ chwalili szczerze, więc sumiennie spełnili swoje obowiązki. Wprawdzie, można było wybrać, coś lepszego do grania, coś takiego, co fabułą i sytuacjami pomaga nie wyrobionej grze amatorów. *Nie dojechali*, jest słabizną, z której nawet fachowi artyści nic wykrzesać nie są w stanie; można było pomyśleć o tem, aby stojąca kanapa na scenie miała wszystkie nogi i nie przewracała się — ale ta kanapa stanowiła humorystyczną okrasę, której fabrykatowi *Nie dojechali* najzupełniej braknje. Trzeba też koniecznie pomyśleć o fortepianie, bo ten, który obecnie służy do akompaniamentów i popisów amatorskich, dobry jest do tańca, ale, gdy się już goście popiją. Deklamacja na przedstawieniu przy akompaniamencie tego miłego instrumentu, straciła na swej wyrazistości — fortepian nie dawał lekkiego zabarwienia deklamacji przez muzykę, lecz brzęczał, lub rozgadywał się całą gębą rozbitego instrumentu głusząc słowa deklamatorki. Nawet w prześlicznym do śpiewu akompaniamencie dra Gluzińskiego, rozbębniony fortepian zacierał pełną wdzięku artystyczność... Mieliśmy także poświęcenie sztandaru flotyli na Dunajcu, poprzedzone, jeśli się nie mylę ukonstytuowaniem się *Klubu pienińskiego*, którego nazwa dostatecznie określa cel i który jest, czy będzie oddziałem Tow. tatrzańskiego. Pan Wiśniewski zaś, dyrektor „górnego“ zakładu zorganizował flotylę na Dunajcu. Sztandar wypracowały dla flotyli córki państwa Wiśniewskich. Poświęcenie odbyło się w kaplicy, a dokonał go miejscowy ksiądz proboszcz, odprawiwszy mszę św. i przemówiwszy odpowiednio. Przemawiał także, jako założyciel p. Wiśniewski i jak się sam wyraził „pasował“ starszego „retmana“ w osobie starego, doświadczonego i prawego górala. Sam fakt poświęcenia sztandaru bardzo ładny — szkoda, jednak, że brakowało mu tej sympatycznej prostoty, której nigdy nie zastąpi emfaza... W tym sezonie, oczywiście, oprócz sztandaru, nic więcej nie będzie, ale już na rok przyszły spodziewamy się prawdziwej flotyli: dobrych łodzi, promów i tym podobnych statków, w których możnaby wygodnie i bezpiecznie hulać po Dunajcu, bo dzisiejsze łódki zszczepione jedna do drugiej, wązkie i dziurawe, wcale do przyjemnych wehikułów wodnych nie należą... Czekajmy, jednak, cierpliwie, bo nietylko Krakowa odrazu nie zbudowano, ale zwykłej chałupy od jednego zamachu nie postawisz, a p. Wiśniewski dopiero się zamachnął...

Słychać, że juz na rok przyszły „górna“ i Miedziuś będą oświetlone elektrycznością — śmiem, jednak zrobić uwagę, że ta elektryczność tak znowu bardzo nie potrzebna jest Szczawnicy. W dzień elektrycznością jest słońce, a wieczorem pospacerowawszy, idzie się spać — lepiej te pieniądze użyć na to, co jest gwałtowniejsze, a *piów dezideriów* w Szczawnicy nie braknie... Cudna to miejscowość, jednak pieczołowitej ręki ludzkiej potrzebuje. Jest, co raz lepiej, ale powinno być jeszcze lepiej i będzie — mamy w Bogu i w ludziach dobrej woli, nadzieję.

Na zbiorowej wycieczce do Czerwonego Klasztoru, w której brało udział ze sto kilkadziesiąt osób, były przy objedzie i toasty — nie brak było i ujętych w rymy, gorących, sympatycznych i głębszych. Gromadka wybrała się na koniach. Kawalerja ta wyglądała trochę po łacinie, bo góralskie konie od wózka pod siodło, to, jak chłop we fraku, ale jechało się ostro, z animuszem, z powrotem zaś wszystkich *wycieczkowiców*, ulewny deszcz tak dokumentnie spłukał, że wyglądali wszyscy, jak uratowani topielcy z Dunajca ..

Prozaiczna strona Szczawnicy: jedzenie, jest jej dodatnią stroną. Dwie główne restauracje: Oleksego z Tarnowa i Jałoszyńskiego z Warszawy, spełniają należycie swoje obowiązki, a mleczarnia Wohna, z wyborną kawą, mlekiem, herbatą, lżejszemi przekąskami i smaczną szynką, dopełnia całości — szczególniej też warszawska restauracja Jałoszyńskiego pozyskała ogólne uznanie, bo wszystko w niej pożywne, dobre, wykwintne, nie drogie, a usługa sumienna, czysta, delikatna i dobrze zorganizowana.

Przedstawicielem władzy w Szczawnicy, był w tym sezonie p. Swolkien. Urzędnik to sumienny, bystry, rozumny, delikatny i posiadający przedziwny takt w postępowaniu. Nic więc dziwnego, że cieszył się niezwykłym szacunkiem ogólnym tembardziej, że pod względem towarzyskim i wykształcenia, p. Swolkien, jest dżentelmanem, któremu nigdy obowiązki urzędnika nie stoją w poprzek z obowiązkami dobrego polaka, a honorowego i wyrozumiałego obywatela. Nasi bracia z za kordonu, przyzwyczajeni do brutalnych ekscesów moskiewskich czynowników, zachwyceni formalnie byli delikatnością, taktem, energją i dobrem wychowaniem starszego komisarza krakowskiej dyrekcji policji, która pana Swolkiena do Szczawnicy przeznaczyła na sezon letni.

Oto i wszystko, co w ciągu tygodni kilku, podczas mojego pobytu stanowiło materjał do niniejszego przelotnego sprawozdania. Dałoby się, naturalnie, powiedzieć nie jedno, może nie bardzo przyjemne nawet dla tego i owego — ale nad wszystkiem dominować powinien obowiązek publicystyczny popierania tego co naszz, a zdrojowiska polskie tak są bogato wyposażone przez naturę, że braki rąk ludzkich, to drobnostki, które znikną, gdy ławą odwiedzać je będziemy.

Śmierć.

(Ciąg dalszy — patrz numer 18).

Naturalnie, że atak ten osłabił go zupełnie, a nerwy wydelikacił tak, że nastąpiło przeczulenie organizmu. Mózg chwytał takie drobiazgowe szczegóły, na jakie dawniej nie zwracał najmniejszej uwagi. — Każde wrażenie teraz rosło, potęgowało się, ogarniało coraz szersze rozmiary, aż nareszcie pochłaniało go w zupełności, wywoływało nieskończony szereg dociekań i tłómaczeń, póki z lada błahostki nie utworzyła się idea prześladowcza; świadczyło o tem zdarzenie, które nastąpiło w dniu następnym po owej katastrofie.

Pili herbatę z przyjacielem, rozmawiając dosyć swobodnie. Stach, jak zwykle, siedział tuż przy łóżku, przed stolikiem przystawionym do poduszki. Całe światło lampy padało mu na twarz wprost, nie mogło więc ujść uwagi Józia najmniejsze drgnięcie jego rysów, na których zresztą, jak to zwykle u ludzi szlachetnej natury bywa, każda myśl malowała się z wyrazistości rzeźby.

W rozdrażnionym mózgu chorego powstała nagle bez żadnej przyczyny myśl, żeby Stach wypił resztę herbaty, jaka się została w szklance. Nieszczęście chciało, że mu równocześnie, robiąc tę dziwaczną propozycję, w twarz uporczywie patrzał — i doczytał na niej wyraz pewnego zakłopotania i niepokoju. To go zastanowiło — i zaczął tem uporczywiej nastawać, prosić, przekonywać — ale napróżno, bo Stach łagodnie, ale stanowczo odmawiał. Wtedy jaszczurka podejrzenia wgryzała mu się w mózg coraz bardziej — zwłaszcza, że Stach herbatę lubił namiętnie, wypijał nieraz po pięć szklanek a wtedy był dopiero po drugiej. Upierał się więc coraz więcej — opanowany nieokreślonem przeczuciem.

Stach poczciwy mienił się cały, to bladł, to czerwieniał: musiał jednak, niechcąc jeszcze więcej drażnić chorego, ustąpić nareszcie. Drocząc się więc z nim nazwał go dziwakiem, uparciuchem, dzieciakiem, którego wszystkie kaprysy musi znosić — i począł pić powoli łyżeczką po łyżeczce, z wysiłkiem jednakże takim, że chory musiał zauważyć, jak napój nie chciał mu iść po prostu do gardła.

Zachcianka chorego była zaspokojoną. Uspokoił się od razu i znużony, osunął się na poduszki, odwracając się twarzą do ściany.

Na przeciwnej ścianie zarysował się wyraźnie cień Stacha — którego mimowol-

nie zaczął obserwować, bezmyślnie utkwiwszy wzrok w wydobywającą się z pomroku sylwetę. — Upłynęło 10 minut. Naraz cień jego głowy zarysował się zupełnie profilem w stronę chorego, który zauważył, że Stach spogląda na niego uważnie. To zmusiło jego wydelikacony umysł do bacznej uwagi — i nowe zrodziło podejrzenie. Widział i zastanawiało go to bardzo, że Stach patrzy badawczo, jakby się chciał przekonać co robi — zauważył potem, że ręka przyjaciela bez szelestu najmniejszego, cichutko, podniosła szklankę z tą nieszczęsną herbatą. — Przeszło kilka sekund — cień, jak zwierciadło odbijał wszelkie poruszenia. Nagle prawa ręka cieniu znów się poruszyła... zatrzymała... sekunda pauzy:.. wtem widzi chory, że cała zawartość szklanki znalazła się na tacce od samowara. Pod wpływem tego, w jednej chwili, jakby sprężyną pociśnięty wstał i siadł na łóżku. Spojrzał na Stacha — i dostrzegł pomięszany i zastraszony wzrok Stacha — zadrżał, bo myśl, że ma suchoty, że Stach bał się zarazku tkwiącego w płynie — opanowała mózg jego! — Ta nieszczęsna świadomość wraz z wiedzą konieczności śmierci opanowała całe jego jestestwo i, rzecz naturalna, przyczyniała się znacznie do rozkładu chorego organizmu. *I. H. B.*

(Dalszy ciąg nastąpi).

Do bieguna.

W dniu 24 z. m z portu w Chrystjanji wypłynął w daleką podróż okręt „Fraam“ („Naprzód“), na którym znany podróżnik i geograf Nansen, zamierza dotrzeć do bieguna północnego.

Z projektem tej wyprawy Nansen nosił się od dawna, długo obmyśliwał wszystkie jej szczegóły i dwa lata temu przedstawił plan do rozpatrzenia stortinghowi. Po długich dyskusjach, przedstawiciele narodu na ekspedycję przeznaczyli 300.000 koron, a jednocześnie zaczęły płynąć na ten cel i liczne ofiary prywatne. W roku 1892 Nansen ukończył wszystkie przygotowania i zamierzał puścić się w podróż, ale zamiaru do skutku doprowadzić nie mógł, gdyż okazało się, iż nie na wszystkie niezbędne wydatki starczy pieniędzy. Wobec tego, wyprawę trzeba było odłożyć na czas nieokreślony i szukać nowych źródeł pieniężnych. Nansen udał się do Anglji, gdzie miał szereg odczytów publicznych i w końcu jeszcze raz zwrócił się do norweskiego stortingu, który ponownie wyasygnował 80.000 koron.

Dotychczas trzema różnemi drogami starano się dotrzeć do bieguna północnego: 1. Z Nowej Ziemi przez ląd Franciszka-Józefa odkryty przez wyprawę Payer-Weyprecht i stamtąd na północ. 2. Przez wschodnie wybrzeża Grenlandji i zatokę baffińską. 3. Ze wschodnich wybrzeży Grenlandji dalej w kierunku północnym przez Spitzberg.

Na wszystkich trzech wymienionych drogach, lody płynące z północy na południe pomiędzy 82 i 83 stop. szerokości geogr. udaremniały podróż, a ponieważ niepodobna dociec, czy góry lodowe stanowią pas wąski, czy też ciągną się do bieguna, nikt nie mógł odważyć się na przebycie tej przestrzeni sankami z pomocą psów, lub reniferów. Prawdopodobieństwo, że powrót stanie się niemożliwy, odstraszało podróżnych od tego zamiaru. Główną tedy przeszkodą są lodowce płynące od północy ku południowi z prądem morskim, płynącym od bieguna. Ów odpływ musi odpowiadać takiemuż samemu przypływowi. O ile do tej pory wia domo, istnieje mały prąd ku północy, płynący wzdłuż zachodnich brzegów Grenlandji, oraz prąd przechodzący około pobrzeży norweskich w kierunku Nowej Ziemi i Spitzbergu. Stwierdzono również istnienie nieznanego prądu ku północy w cieśninie Behringa. Do tych prądów dołączają się inne, powstające z wód rzek syberyjskich, cieplejszych od wód morskich, z któremi się łączą.

Nansen mniema, że wszystkie te drobne prądy łączą się przy wyspach Nowosyberyjskich w jeden wielki prąd, dostarczający wody do bieguna i mniema, iż prąd ten doprowadzi go do celu.

O rozmiarach owego prądu, co prawda, Nansen nie ma dokładnego pojęcia, ale na podstawie rozmaitych danych przypuszcza, iż prąd istnieje i przepływa przez biegun północny. Jeżeli plan Nans na powiedzie się, wyprawa ta stanie się jednym z najważniejszych wypadków w historji odkryć geograficznych.

Niejednokrotnie stwierdzono, iż statki używane do połowu wielorybów, uwięzione w lodach przy wschodnim brzegu Grenlandji, na stępnej wiosny znajdowały się w miejcowości wysuniętej znacznie więcej na północ, od tej, w której się zatrzymały; przeciwnie okręty zmuszone zimować na północy zatoki Behringa, lub u wybrzeży syberyjskich, często w zimie znikały bez śladu. Gdy baron Nordenskjöld, odbywał swą sławną podróż po oceanie Lodowatym i brak wieści przez długi czas o losach znakomitego uczonego zatrważał cały świat cywilizowany, znany wydawca dziennika „New York Heralda“, Gordon Bennet, wysłał własnym kosztem na poszukiwania okręt „Jeanette“, pod dowództwem De Longa. Już za wyspą Wrangla „Jeanetta“ uwięzła w lodach, dwa lata borykała się z niemi i 13 lipca 1881 roku zatonęła w pobliżu archipelagu Nowej Syberji pod 77°15' szerokości północnej. Większa część załogi wraz z dowódcą ekspedycji zginęła, uratowali się tylko nieliczni majtkowie, którzy zdołali dotrzeć do ujść Leny. Od tego czasu minęły tr y lata, gdy w dniu 18 czerwca 1884 roku u pobrzeży wschodniej Grenlandji, mianowicie w pobliżu Julienhaab przepłynął odłam lodu, na którym ku ogólnemu zdziwieniu znaleziono rozmaite przedmioty, należące do załogi „Jeanetty“, między innemi zaś ubranie, z nazwiskiem jednego z majtków i dwa listy De Longa. Jakim sposobem rzeczy te przywędrowały z wysp Nowej Syberji do zachodniego brzegu Grenlandji? Według Nansena, mogły one przepłynąć tylko z prądem przez biegun północny, lub w pobliżu niego. Jako dowód potwierdzający to przypuszczenie, Nansen przytacza fakt, iż u zachodnich brzegów Grenlandji morze wyrzuca kawałki drzewa i rozmaite przedmioty pochodzące z północnej Azji.

Nansen tedy zdecydowany jest użyć prądu morskiego, by dostać się do bieguna północnego. Z Chrystjanji okręt „Fraam“ udał się w kierunku Nowej Ziemi. Ztamtąd przez morze Karskie przepłynie do ujść Leny, a następnie wzdłuż zachodnich brzegów wysp Nowej Syberji będzie się starał trafić na prąd, o którego istnieniu Nansen jest najmocniej przekonany. Naturalnie, iż wcześniej lub później okręt w tej okolicy uwięźnie w lodowcach, ale to nie trwoży bynajmniej odważnego żeglarza, który spodziewa się, iż lodowe góry właśnie dopłyną z nim na miejsce przeznaczenia.

Konstrukcję okrętu, który budował dla wyprawy Collin-Arcker z Laurwigu, zastosowano w najmniejszych szczegółach do systemu podróży, a nazwa „Naprzód“ nadana temu statkowi, odpowiada na pół szalonemu charakterowi całego przedsięwzięcia.

Przy budowie okrętu kierowano się następującymi względami: by kształt jego wytworzył ile możności największą oporność lodom, a załoga wewnątrz niego, jak najmniej była narażona na srogość podbiegunowej zimy. „Fraam“ tedy jest okrętem krótkim, a szerokim i wskutek tego traci wiele na szybkości i zręczności w manewrowaniu, lecz nie może być zmiażdżonym przez lody, które będą go zawsze wysadzać na powierzchnię i wystarczy podłożyć podpory, by uchronić statek od przewrócenia.

„Fraam“ posiada 39 metrów długości, a 11 metrów szerokości. Objętość jego wynosi 800 ton, z których 380 przypada na ładunek, a 420 na maszyny i urządzenia okrętowe. Maszyna parowa o sile 10 koni zaopatrzona jest w opał zaledwie na 3 do 4 miesięcy, gdyż okręt tylko przy wjeździe i wyjeździe ze stron podbiegunowych będzie mógł żeglować pod sterem. Z chwilą, gdy uwięźnie w lodach, śruby i ster zostaną usunięte. Kadłub okrętu zrobiony jest z najlepszego drzewa okrętowego, grubości 28 cali. Załoga zabrała z sobą psy, sanie, łyżwy i rozmaite przedmioty, niezbędne w ekspedycjach polarnych. „Fraam“ oświeca elektryczność wytwarzana przy pomocy wiatraka, a w razie braku wiatru siłą rąk.

Załoga składa się tylko z dwunastu tęgich ludzi. Oprócz Nansena należą do niej: doktór, kapitan, Otton Swedrup, znany podróżnik po Grenlandji, maszyniści i t. d.

Według obliczeń Nansena wyprawa trwać będzie nie dłużej, niż lat cztery, mimo to żywność wzięto na lat sześć.

Na zakończenie kilka dat z życia podróżnika, który odważył się na to szalone przedsięwzięcie. Nansen urodził się w Chrystjanji w 1861 r., czyli ma obecnie lat 32 W roku 1882 skończył uniwersytet, następnie odbył podróż po oceanie Lodowatym. W 1888 roku uniwersytet w Chrystjanji mianował go doktorem filozofji, a w rok później został konserwatorem muzeum naturalnego w Bergen i stanowisko to zajmował do ostatnich czasów.

Nitscheizm.*)

Twierdzą dziś mędrcy, że już cnoty nie ma,
A jeśli jest gdzie, to tak anemiczna,
Że to nie ludzi życiowe problema,
Ale przeszłości choroba dziedziczna.

Dziś mówią ludzie: miłość to szaleństwo,
Egoizm władzcą wszechpotężnym świata;
Nam szczytem życia jest „nadczłowieczeństwo“
A to polega na odwadze kata.

Dziś bohaterem... kto ma umysł taki,
Że niszczy siłą życiowe zapory,
Dzisiaj szlachetny... umysł ladajaki,
Biedny marzyciel, umysłowo chory.

Mędrcy przeszłości i ich ideały
To nędzne mrzonki, które kopie nogą
Filozof w swoich przekonaniach śmiały,
I woła: „Inną, inną chodźmy drogą!

Moją ideą bronić śmiało władzy,
Którą natura w me dłonie złożyła;
Co mnie obchodzi, że są głodni, nadzy...
Moją ideą: Tam słuszność, gdzie siła!

Miłość, moralność... to uczucia głupie,
Wysnute z jakichś pergaminów starych,
Zniknąć szlachetni! — wszak ich twarze trupie,
Oni nie zdolni do porywów śmiałych.

Dziś inne czasy — życia obowiązki,
To także śmieszne choroby objawy,
Umysłowego upadku zawiązki...
Walczmy dla nowej, egoizmu sprawy!

Niech słabym ogniem płoną dawne znicze,
Lecz to ostatnie konwulsyjne drgania.
Nam dzisiaj mędrcom, przewodnikiem Nitsche!
Podążmy za nim... nadszedł dzień świtania!

* * *

Tak dziś wołają!... Walą dawne bogi
I chcą wznieść nowe życia drogowskazy.
Głupcy! — nie wiedzą, że dzisiaj świat srogi
I w ich bożyszczach widzi plamy, skazy.

A. T. R.

Teatr — koncerta — widowiska.

Biedna Dziewczyna, krotochwila Krenna i Lindaua należy do utworów, które dla niższych warstw publiczności nie są strawą zbyt pożywną — ale przynajmniej zdrową. Autorowie *Gorącej Krwi*, cieszącej się i u nas trwałem chociaż bardzo niezasłużonem powodzeniem, zaniechali tym razem malowidła obrazów nieprzyzwoitych, powykreślali wyrazy dwuznaczne i bezwzględne. W kompozycji krotochwili

*) R. Nitsche jest sławnym filozofem niemieckim. W pismach swych gloryfikuje walkę o byt i twierdzi, iż człowiek w tej walce, w obronie i dla dobra własnego „ja“, powinien iść naprzód i łamać i druzgotać wszystko, co mu stoi na przeszkodzie, nie oglądając się na żadne względy i uczucia. Jestto więc apostoł egoizmu. Obecnie znajduje się Nitsche w domu obłąkanych. Pisma jego cieszyły się i cieszą wielką wziętością w Niemczech.

stosują ci dwaj autorzy niezawodną receptę na takie sztuki: do bajki możliwie nieprawdopodobnej i jaknajromantyczniejszej miesza się szereg epizodów wesołych, w karykaturę przechodzących — występek się ośmiesza, nie karze się jednak zbyt srogo, cnotę zaś nagradza się po królewsku, o ile możności przez złączenie cnotliwej pary kochanków. Mamy więc historję o cnotliwej dziewczynie, Marji, która pragnąc się pozbyć niemiłego konkurenta — rozgłasza, że straciła cały swój majątek. Cel osiągnięty, bo ów łowca posagowy odwraca się od niej od razu i oświadcza się jej kuzynce bogatej i przez nią skwapliwie zostaje przyjęty. Marja, jako „biedna dziewczyna“, jedzie do Wiednia, gdzie jako panna sklepowa zaczyna pracować. Na cnotę jej i piękność czyhają zewsząd. Dzięki jednak opiece poczciwego Muki i jego narzeczonej Małgorzatki, Marja wychodzi z tej walki z honorem i oddaje swą rączkę młodemu człowiekowi, który ją poznał na kolei i pokochał.

Krotochwilę grano i śpiewano w całości dobrze — z wyjątkiem obrazu pierwszego, w którym zgromadzeni u bogatego opiekuna Marji wytworni goście, robili wrażenie towarzystwa świątecznego z ogrodu Kiselki. — Z pomiędzy pań zasługuje na wyróżnienie panna Praun, stanowczo nasza diva operetkowa, która w lirycznej roli Marji grała wybornie, śpiewała umiejętnie — wyglądała zaś prześlicznie. Panna Fertner i pan Kliszewski byli w pierwszym akcie sympatyczną parą narzeczonych. Pani Skalska, jako kucharka była energiczną w samą miarę — pan Kiernicki jako kucharz, a później właściciel restauracji był komiczny, co zaś najważniejsza u niego — prawie się pozbył dykcji skażonej ruskim akcentem. — Bohaterem wieczoru jest w tej krotochwili pan Gasiński, który zbiera huczne oklaski, jako Muki za grę pełną werwy i humoru. Panu Kiczmanowi nie udał się de Zeisel (rola to zresztą jakby stworzona dla p. Myszkowskiego) — udało się jednakże tłómaczenie, które tym razem nietylko jest zabawne — lecz także po polsku pisane! Chórzyści byli wymustrowani doskonale — co już jest zasługą niestrudzonego pana Walewskiego.

Ostatnie występy pana Frenkla cieszyły się większem, niż poprzednie, powodzeniem. Snać talent rozgrzał zimnych z natury lwowian — a może odezwało się w nich uczucie poszanowania dla narodowej sztuki — skoro chętnie pospieszyła do teatru na komedje swojskiego repertuaru. W każdym razie za spełniony obowiązek hojnie zostali widzowie zapłaceni znakomitą, pełną plastyki i humoru grą warszawskiego gościa. W tym szeregu typów swojskich zajaśniał artyzm Frenkla w całej pełni — odtwarzanie bowiem charakterów mogło się odbywać na właściwym dla talentu jego tle, na naturze. Boć chyba gdzieś trzeba podpatrzeć takiego Józefa, męża Felicji w Abrahamowicza *Teściu* — skoro się go czyni tak zabawną niezgrabną mumią, która z pod pantofla żony wychylić się ośmiela pod wpływem koniaku lub opowiadania o kobietach. Jak śmieszny jest Frenkel w chwili takiego ożywienia, z jakim on charakterystycznem przechyleniem wypija swe koniaki! — Obok Frenkla wyróżniał się p. Zboiński, który Baltazara grał nie gorzej od p. Rapackiego. *Teść* nigdy nie schodzi na naszej scenie z repertuaru — całość więc szła gładko. — Talentowi i pietyzmowi dla sztuk oryginalnych zawdzięczać należy, że dawno u nas nie grany *Wielki człowiek do małych interesów* Fredry wyszedł dość zwycięzko. Bohaterką wieczoru była pani Stachowicz, która w charakterze Matyldy, żywym, energicznym lecz trochę ekscentrycznym umiała znaleść i uwydatnić wdzięk i urok kobiecy. Śliczną i łagodną Anielą była p. Dziryt-Dobrowolska (obecnie żona utalentowanego literata Adama Dobrowolskiego). — Z góry można było przewidzieć, że tak zdolny artysta, jak pan Zawadzki da sobie radę z Dolskim — uwydatni doskonale wszelkie odcienia tego charakteru. Na artystę tego zwracamy uwagę dyrekcji, gdyż zmarnowanie tak cennej siły charakterystycznej przez powierzanie ról nieodpowiednich, jak się to obecnie działo — byłoby błędem ogromnym. — Gra warszawskiego artysty w Jenialkiewiczu nosiła inny, niż w innych rolach charakter · zrozumiał on, że w komedji tego rodzaju „kawały“ aktorskie są nie na miejscu, dla tego zaniechał ich a zato pogłębił charakter a dykcją nieco przesadzoną i ruchami śmiesznie poważnemi, odtworzył jednolity i charakterystyczny typ prowincjonalnej powagi. To zachowanie stylu jest jedną z wielu zalet promujących Frenkla na artystę niepospolitego. W komedji Fredry, na wyróżnienie zasługują panowie Trapszo i Hierowski. — O Klepackim z *Wicka i Wacka* i Papkinie z *Zemsty* nie będziemy się rozpisywali, bo te postacie grał p. Frenkel podczas stałego pobytu na naszej scenie — pismo więc nasze już dawniej sukces jego w tych rolach notowało. — Dwóch wisusów: Wicka i Wacka, grali pp. Trapszo i Kliszewski po raz pierwszy — i wywiązali się ze swego zadania szczęśliwie; życzyćby jednak należało więcej szczerości w głosie i mniej papinkowatości w ruchach — wszak to wiejskie chłopaki. — Helenkę grała prześlicznie pani Dziryt-Dobrowolska. *Zemsta* nie schodzi od dłuższego czasu z repertuaru — tem mniej jest wytłómaczonem, dlaczego na małą rólkę Śmigielskiego nie wyszukano między chórzystami lepszego przedstawiciela.

Lunatyk, trzyaktowa farsa Bluma i Tochégo, nie zasługiwała na oglądanie kinkietowego światła na polskiej scenie. W bulwarowym paryskim teatrze, gdzie ideałem piękna w sztuce jest błaznowanie, mógł się podobać pomysł polegający na tem, że mąż safanduła swoje objawy namiętności ku śpiewaczce kawiarnianej pokrywa maską lunatyka, że wreszcie żona udaje cnotliwą i tyranizuje całe otoczenie wspomnieniem jakiejś bohaterskiej historji, która w rzeczywistości w niebardzo ładnem stawia ją świetle — u nas publiczność nawet się nie śmiała z tych konceptów. — Niesmak, jaki wzbudzało powszechnie to farsidło, spotęgowała niefortunna reżyserja. Dość powiedzieć, że żadna rola nie była powierzoną w właściwe ręce — że w farsie zamiast komika, grał główną rolę aktor zbierający zawsze zasłużone oklaski w rolach tragicznych. Sytuacje były poplątane i mało ożywione. Nie żywimy jednakże urazy do zarządu teatru za powyższe usterki, gdyż sztuka wskutek nich zejdzie szybko z afisza — czujemy jednakże żal za to, że traci wieczór ze szkodą dla sztuki i talentu aktorów, a bez najmniejszego zaś pożytku... dla swojej kieszeni. *J. H. B.*

Ciekawe rzeczy.

Wpływ małżeństwa na handel. Wiadomą jest rzeczą, że statystyka, to słaba strona anglików. Obliczają oni, zamieniają na cyfry co się tylko da, a często i to, co, zdawałoby się, przedstawić cyframi jest niepodobieństwem. Oto naprzykład w tych dniach jedno z pism angielskich umieściło następującą cyfrową ilustrację wpływu małżeństwa na handel: „W ciągu ostatniego roku zawarto w Anglji, Walji, Szkocji i Irlandji, przeszło 275.000 związków małżeńskich. Gdyby uszykować te pary do wielkiego kontredansa, wypełniłyby one przestrzeń dzielącą Londyn od Nowego Yorku. Gdyby dawał im ślub jeden ksiądz, poświęcając każdej parze kwandrans, potrzebowałby na to lat 25, jeżeli policzymy, że dzień ma 8 godzin. Jak wpływa zawieranie związków małżeńskich na handel? Przypuśćmy, że czas konkurów trwa przecięciowo 18 miesięcy i powiedzmy, że połowa zaręczonych jest od siebie tak oddalona, iż potrzebuje pomocy poczty i że ci szczęśliwi pisują do siebie tylko raz na dwa tygodnie, nie zużywając więcej nad dwa arkusze papieru, to korespondencja ta przyniesie poczcie 59.000 funt. st., a suma 20.000 funt. st musi zostać wydana na papier listowy. Nadto trzeba kupić 275.000 pierścionków zaręczynowych po 1 gw, i takąż samą liczbę obrączek ślubnych po tejże samej cenie. Potem następują podarunki, ofiarowywane przez narzeczonego narzeczonej. Liczmy tylko po 1 gw. na podarunek dla każdej, a będziemy już mieli sumę, wynoszącą blisko miljon f. st., wydaną na te prezenty i pierścionki. Narzeczeni mieszkający w jednej i tej samej miejscowości, muszą się przecież kiedy niekiedy widywać. Przypuśćmy, że każdy narzeczony wyda przez czas zaręczyn 3 f. st. na koszta podróży, a będziemy mieli pokaźną sumę 3/4 miliona f. st. Lecz są to tylko preliminarja. Zbliża się dzień wesela. Narzeczona dostaje wyprawę, narzeczony musi się zaopatrzyć w nową garderobę. Przypuśćmy, że w pierwszym i w drugim wypadku wystarczy po 5 funt. st., to już uczyni blisko 3 miljony. Obliczmy koszta każdej uroczystości weselnej tylko na f. sterl. na głowę, a będziemy mieli znów pół miliona. Opłata kościelna od 275.000 szczęśliwie poślubionych wyniesie 100.000, a małe wydatki będące z tem w związku, jak napiwki itd., wymagają sumy 30.000 f. st., na powozy zaś, jeżeli tylko jeden użyty jest do każdego ślubu, trzeba wydać nadto 60.000 f. st. Podróże poślubne po 5 f. st. na osobę, wymagają $1\frac{1}{4}$ miliona. Koszta urządzenia domu pomijamy. Można tedy powiedzieć, że roczna liczba małżeństw w Anglji równa się wydatkom w sumie 7.000.000 funt. sterl., to znaczy przeszło 80 milionów zł.

Praktyczne wiadomości.

Tuczenie gęsi. W pewnym majątku, przed kilku laty chowano dużo gęsi. Właściciel spostrzegłszy, że im wiele dawano owsa w jesieni, gniewał się i zakazał, mówiąc: „kiedy gęsi w lecie jedzą trawę, to im teraz dać siana!“ Śmieszne to naówczas polecenie, dziś wchodzi w praktykę. W „Landwirt. Presse“ poleca praktyczny rolnik dodawać gęsiom z pastwiska wziętym na tucz, siana do buraków i owsa i zapewnia, że przy jednoczesnem tuczeniu gęsi z dodatkiem siana i bez dodatku, gęsi przy sianie nabierają w równym czasie o 20% większej wagi. Siano powinno być słodkie i miękkie, jakie cielętom bywa dawane, także czerwoną koniczynę, lub suszoną lucernę można zadawać. Do siana dodać zawsze należy wody, która stać powinna obok w naczyniu. Kto się przypatrzy baczniej, ten zauważy, że gęś uskubnie siana, umoczy je dziobem w wodzie, a potem połyka, popijając wodą. W okolicach, gdzie tuczą gęsi na wodzie, dodaje im się siana w pływających naczyniach. Skutki takiego sposobu ze sianem mają być te, że żołądek gęsi się przeczyszcza, wnętrzności się rozszerzają i usposobione są tym sposobem do przyjmowania większych ilości pożywnej paszy, zwłaszcza, że czynność trawienia tym sposobem od siana się powiększa, a krew i tłuszcz tworzące substancje z paszy się wydzielające, powodują szybsze tuczenie się gęsi. Ów rolnik, który ten sposób podaje, zaręcza, że kto raz spróbował, a przeprowadził ten sposób tuczenie racjonalnie, nigdy już go nie zaniecha, osiągając widoczne korzyści.

Różne sprawy.

Nakładem ruchliwej księgarni p. Wilhelma Zuckerkandla w Złoczowie, wyszło w dalszym ciągu wydawanej przez tę firmę *Biblioteki powszechnej* kilka nowych dziełek, a mianowicie zbogacił p. Zukerkandel swą *Bibliotekę* arcydziełami pióra nieodżałowanego Aleksandra hr. Fredry p. t. *Pan Geldhab*, *Śluby panieńskie*, *Zemsta*, oraz poematem dramatycznym Lessinga p. t. *Natan Mędrzec*. Dziełka te są wydane bardzo starannie, bez błędów i przynoszą zaszczyt firmie p. Zukerkandla, która stara się obudzić i ożywić ruch książkowy w naszym kraju.

Każdy tomik *Biblioteki powszechnej* można nabyć osobno i kosztuje 24 ct. Tomiki te ma na składzie każda księgarnia.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan A. T. R. we Lwowie. Jeden wiersz w numerze. „Do poety!“ nie będzie drukowane.

Pan Justyn Kotkowski w Cleweland Ohio (Ameryka). Odpowiedzieliśmy listownie.

Pan Nowicki w Metz. Dziękujemy serdecznie za życzliwe słowa. Nasz redaktor odpowie panu, gdy wróci ze Szczawnicy, gdzie od paru tygodni jest na kuracji. O łaskawe przesłanie należnej prenumeraty, uprzejmie prosimy.

Nadesłane.

Ze Szczawnicy donoszą, że restauracja pana Aleksandra Jałoszyńskiego, kuchmistrza z Warszawy, zyskuje coraz większe uznanie i szersze pochwały u gości szczawnickich. Wykwintna, smaczna, zdrowa i pożywna kuchnia **polska, wiedeńska i francuzka** stanowią obfity wybór potraw, a wszystko przyrządzane jest **wyłącznie na śmietankowem maśle.** Usługa wzorowa i tak sumienna w wykonywaniu swoich obowiązków, że jej nic, a nic zarzucić nie można, przyczem sam właściciel baczy pilnie, aby gościom na niczem nie zbywało. Umiarkowane ceny za potrawy przy ich pierwszorzędnej jakości, są w restauracji p. Jałoszyńskiego jedną z kardynalnych zalet. Restauracja ta znajduje się w prześlicznym parku na Miedziusiu — można jeść w sali i pod werandą. Sprowadził też p. Aleksander Jałoszyński bilard z Warszawy, nowiutenki i doskonale uregulowany — służy on ku rozrywce gości zwłaszcza, gdy deszcz pada i nie można spacerować. Kto chce jeść dobrze, zdrowo i nie drogo, ten powinien spieszyć do pana Aleksandra Jałoszyńskiego.

(5871-st. 4) *Kuracjusz.*

Dentysta wszech nauk lekarskich:

Dr. Bogumił Bieńkowski

po ukończeniu specjalnych studjów w instytucie odontologicznym w Berlinie i odbyciu podróży naukowych do Halli nad Saalą i Lipska, ordynuje od godz. 9—1 i od 3—6 *we Lwowie* przy ul. Trzeciego Maja (dom dawn. Tennera), lub ul. Kościuszki 8. (5863-5-4)

Znana restauracja p. Ferdynanda Oleksy z Tarnowa w Szczawnicy, urządzona jest z komfortem — usługa chętna, ceny bardzo przystępne. Troskliwy pan Oleksa dokłada wszelkich starań na każdym kroku, aby goście byli obsłużeni, jak się należy. Restaurację tę poleca się Szan. Publiczności. (5870-4-4)

Dr. Franciszek Soroń

adwokat krajowy,

otworzył kancelarję we Lwowie ul. Brajerowska l. 12. 5878-4-3

Z Muszyny.

Przejeżdżającym do Krynicy i w inne strony, oraz osiadającym na lato w samej Muszynie, pożądaną będzie wiadomość, że w Muszynie na dworcu kolejowym, znajduje się **doskonała i tania restauracja,** którą bardzo sumiennie prowadzi pan *Wincenty Smołczyński.* Rzeczywiście, kuchnia zdrowa, smaczna i czysta — usługa uprzejma i skrzętna, a ceny umiarkowane. Radzimy każdemu, kto się zatrzymuje w Muszynie, czy do dalszej podróży na Węgry, czy na trzęsący wózek do Krynicy, czy, wreszcie, pozostaje w Muszynie, aby się kąpać w Popradzie, niech się u pana Smołczyńskiego pokrzepi, a z pewnością będzie zadowolnionym z rzetelności restauratora, który na każdym kroku stara się we wszystkiem dogodzić, jak najlepiej. (5872-4-4)

Wszystkiego! czego tylko dusza zapragnie dostać można po najprzystępniejszej cenie, w ogromnym magazynie **Leopolda Kitzlera w Zakopanem.** Począwszy od artykułów wchodzących w zakres handlu korzennego, dostać można, wyroby płócienne, obuwie, kapelusze, porcelanę, rzeźby zakopańskie; wszelkie inne artykuły wchodzące w skład handlu mięszanego, produkowane przeważnie *w kraju naszym,* posiada p. Kitzler w swoim bogatym magazynie i poleca takowe po najprzystępniejszych cenach. (5888-4-2)

Zwraca się uwagę na zakład fryzjerski **A. GOLDBERGA w Tarnopolu** przy ulicy Mickiewicza. 5883-6-3

Na ogłoszenie firmy **Rosenthala we Lwowie,** prowadzącej *Pierwszy gal. Zakład umundurowania Panów Oficerów i Urzędników* — zwraca się szczególniejszą uwagę P. T. Publiczności. Jest to zakład prowadzony pod każdym względem wzorowo i na wielką skalę, co pozwala firmie na niezrównaną obfitość materjału i ceny bardzo umiarkowane. Reprezentantem firmy od roku 1886 jest pan **Juljusz Calderoni** — prowadzi on zakład z przykładną akuratnością bacząc pilnie, aby odbiorcy byli zadowoleni i, aby firma najpunktualniej wypełniała swe zobowiązania. Tym sposobem p. Calderoni pozyskał zupełne zaufanie swojego szefa i powszechne uznanie odbiorców.

Zakład Rosenthala we Lwowie, przy ul Kopernika l. 9. odznacza się, rzeczywiście, wszystkiemi zaletami zamożnego, zdrowego i rzetelnego przedsiębiorstwa. (5720—8—4)

Ktoby uwierzył! że przyjechawszy do Nowego Targu posilić się można doborowemi potrawami, płacąc za takowe bajecznie umiarkowane ceny. Chcącym wyzyskać tę sposobność, poleca się restaurację **Antoniego Gólla w Nowym Targu.** Pan A Göll, otwierając swoją restaurację, przedewszystkiem postarał się o dobrego kucharza, a zatem jest pewnym, że potrawy spożyte w jego restauracji chwalone będą zawsze przez gości odwiedzających jego lokal. Oprócz doborowych potraw, jakie kuchnia dostarcza, znajduje się dobrze urządzony i zaopatrzony w doborowe napoje i różne przekąski bufet restauracyjny — gdzie przy dobrem winku, piwku, a ostatecznie przy kieliszku polskiej kontuszówki, smakuje apetytnie podana kanapka, lub inna przekąska przyrządzana na każde żądanie gościa. Tę restaurację poleca się wszystkim bawiącym w Nowym Targu. (5891-2-2)

Doskonałą kuchnię we własnej restauracji **„pod Dębem“ w Krynicy,** prowadzi pani Seidlerowa. (5887-4-2)

Pierwszy galicyjski

ZAKŁAD MUNDUROWANIA

pp. Oficerów i Urzędników

H. ROSENTHAL

ces. i król. dostawca nadworny

LWÓW, ulica Kopernika liczba 9.

Jedyny i wyłączny skład wszelkich przyborów uniformowych broni przybocznej i palnej, artykułów szmuklerskich jako to: galonów sznurów i t. p. czapek własnego wyrobu, oraz wszelkich artykułów wojskowych.

Wielki wybór wszelakich materyj na mundury

pp. oficerów i urzędników państwowych.

Kompletne wyekwipowanie pp. jednorocznych ochotników i oficerów rezerwowych. (5721—st. 15)

Ceny umiarkowane stałe.

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny

Szczawy alkaliczno-słone jodo-bromowe,

skuteczne w chorobach skrofulicznych, skórnych, syfilitycznych, reumatyzmie, nieżytach błon śluzowych, zapaleniach stawów, okostnej i w rozlicznych chorobach kobiecych.

Kąpiele pełne jodowe w trzech budynkach łaziebnych, borowinowe, igliwiowe, tuszowe, basenowe rzeczne.

Kąpiele lokalne wszelkiego rodzaju, inhalacje.

Mleko, żentyca, kefir.

Lekarze ordynujący: Dr. Kl. Dębicki, lekarz zakładu, Prof. Dr. Łukasiewicz, Dr. Kaz. Kaden, Dr. Reściszewski (operator).

Apteka, poczta i telegraf w miejscu.

Zakład gimnastyczny pod kierunkiem specjalisty.

Położenie Zakładu urocze, wśród lasów szpilkowych, powietrze górskie wzmacniające, wolne od pyłu i organicznych zanieczyszczeń. Rozległe spacery w lasach.

Okolica malownicza i zajmująca.

Oświetlenie elektryczne. Znakomita orkiestra. 5851—6—6

Pora lecznicza od 20. maja do końca września.

W czasie do 20. czerwca i po 20. sierpnia mieszkania znacznie tańsze.

Zgłoszenia załatwia **Dyrekcja.**

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia

Lwów dnia 31. stycznia 1890.

5480—st. **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

Krajowy wyrób korków katalońskich i francuskich

J. LACHTA

5884-6-2 **Lwów, ul. Strzelecka l. 4**

poleca Szanown. P. T. Publiczności własny wyrób korków wszelkiego rodzaju, w najlepszej jakości, po najtańszych cenach. Również koła korkowe do mielenia prosa, ramy, płyty, podkładki do bucików i podeszwy korkowe, tudzież wielki wybór kapsli do flaszek i laku po cenach fabrycznych.

Cenniki na żądanie posyłam bezpłatnie.

Łaskawe zlecenia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą

Obuwie dla mężczyzn, pań i dzieci, elegancko wykonane, trwałe i z najlepszych materjałów, po przystępnej cenie poleca **Tyberski** szewski majster **w Zakopanem.** 5893-3-2

Pieczywo,

smaczne, zdrowe i starannie wypiekane, dwa razy dziennie, poleca

A. BLUMENFELD, piekarz w PRZEMYŚLU. 5897-3-2

Lekarz chorób kobiecych i akuszer:

Dr. Karol Stanowski

po dłuższej praktyce na klinice położniczej prof. Rubeski w Pradze

osiadł we Lwowie

i ordynuje przy ul. Sykstuskiej l. 19, II. p.

(w domu p. Landaua)

od godziny 3 do 5 po południu.

(5868-6-4)

Sezonowa restauracja

Papusińskiego w Rabce

poleca najsmaczniej sporządzane potrawy mięsne, jarzynowe, wszelkie legominy i t. p. przysmaki kulinarne. Bufet zaopatrzony w bogaty wybór win, koniaków, likierów, wódek i w doskonałe piwa tak krajowe, jak i zagraniczne. 5899-2-2.

Ceny umiarkowane.

Na Horyszu w Delatynie

obok budującego się dworca kolejowego, otworzyłem

filję handlu korzennego,

zaopatrując takową w doborowe wszelkiego rodzaju towary korzenne, różnorodne wina, wódki i t. p. — Obok handlu założyłem również doskonałą **restaurację, ogród, kręgielnię,** oraz **kilkanaście pokoi urządzonych wygodnie** i z komfortem dla P. T Gości, którzy tu chwilowo bawią, a zmuszeni są nocować.

Polecając łaskawym względom P. T. Publiczności tę moją filję, starać się będę zasłużyć sobie na Jej uznanie i poparcie.

Z poważaniem

Juljusz Kisielewski

właściciel handlu korzennego w Nadwórnej.

(5907-?-1).

Mam zaszczyt zawiadomić niniejszem P. T Publiczność, że obok składu własnych wyrobów nożowniczych, narzędzi ogrodniczych i gospodarskich, artykułów do domowego i kuchennego użytku, **przyłączyłem**

handel żelazny,

który zaopatrzyłem w towary doborowe

z fabryk pierwszorzędnych.

o to: **okucia budowlane i meblowe, zędzia i materjały do rzemiosł, kosy, rpy i t. d. w zakres ten wchodzące.**

Gruntowne wykształcenie zawododowe, pierwszorzędne źródła zakupu, zadawalnianie się najmniejszym zyskiem, jak nie mniej szybka usługa, dają rękojmię, że Szanowna P. T. Publiczność z usług moich zadowoloną będzie; proszę zatem o liczne łaskawe rozkazy

Z pełnym szacunkiem

Karol Hauswald

w Stanisławowie, ul. Sapieżyńska l. 3.

(5906-6-1).

Magazyn

Anton'ego Stachiewicza

w Tarnopolu

poleca bogato zaopatrzony:

a) **Skład biżuterji** złotej i srebrnej, jak kolczyki, pierścienie zaręczynowe i ślubne, broszki, medaliony, naszyjniki, szpilki do krawatek, złote i srebrne zegarki męzkie i damskie, łańcuszki krótkie i długie najnowszych fasonów i we wielkim wyborze, **serwisy stołowe** srebrne, jak łyżki, noże, grabki, chochle i t. p. następnie: cukiernice, zastawy na ciasta, koszyki na bilety, menażki na ocet i oliwę; *b)* **Skład wyrobów** z chińskiego srebra z najlepszych fabryk, naczynia stołowe wyrobu Christofle w Paryżu; *c)* **Wielki skład** sprzętów kościelnych i szat liturgicznych, jak: ornaty, kapy nieszporne, alby, chorągwie jedwabne, lub wełniane, szale do monstrancji, antypedja, wielki wybór kielichów, monstrancyj, pająków, lichtarzy kościelnych, krzyżów ołtarzowych i procesjonalnych, kadzielnic, świec woskowych i stearynowych i t. p.; *d)* **Skład komisowy** trumien metalowych dla dorosłych i dzieci, wieńce metalowe i batystowe, krzyże nagrobkowe zawsze we wielkim wyborze. — Cenniki na żądanie wyseła się odwrotną pocztą

(5861-10-3)

WSZYSTKO

co kto tylko zażąda

dostarcza

ALBIN KRAJEWSKI

dom agencyjno-komisowy i przedsiębiorstwo wysełkowe dla wszystkich artykułów do użytku prywatnego i przemysłu

Wiedeń IV.,

Wiedener Hauptstrasse Nr. 51.

Zamawiać można wszystko bez poprzedniego zapytywania się, opisując dokładnie żądany przedmiot i przybliżoną cenę tegoż. (5826-st.-9.)

Cenniki na żądanie gratis franco.

Wysełka pocztą, lub koleją za zaliczką.

Tanio, — dobrze — rzetelnie!

RYMANÓW

Zakład zdrojowo-kąpielowy

ze źródłami słonemi, jod, brom i lit zawierającemi.

Pora kąpielowa rozpoczyna się z dniem 20. maja i dzieli się na trzy okresy, tj. I. od 20. maja do 19. czerwca, II. od 20. czerwca do 19. sierpnia, III. od 20. sierpnia do 20. września.

W I. i III. okresie mieszkania w domach, będących własnością Zakładu o 20% tańsze. Od taksy zdrojowej uwolnieni być mogą tylko w I. i II. okresie ubodzy, zaopatrzeni w świadectwa ubóstwa, przez odnośne c. k. Starostwo zatwierdzone. — 2 restauracje, muzyka zakładowa, sklepy, piekarnia, rzeźnia i t. p. w Zakładzie.

Stacja „Rymanów“ c. k. kolei państwowej odległa od Zakładu o 8 kilometrów; poczta, telegraf i apteka w miejscu.

Lekarzem zakładowym **dr. Józef Dukiet** z Przemyśla; oprócz niego ordynują i inni lekarze.

Zakład rozsyła **wodę mineralną** ze wszystkich trzech źródeł, która na każde zamówienie bywa świeżo napełnioną; **sól leczniczą** do kąpieli i do użytku wewnętrznego, tudzież **ług bromo-jodowy.**

Wszelkich objaśnień udziela i broszurki rozseła **Dyrekcja Zakładu zdrojowo-kąpielowego w Rymanowie.**

5852—6—6

Bryndza górska

wyrobu

Kazimiery Małczyńskiej

faska 5-kilowa 2 zł. 28 ct.

Buljon

z ptactwa i drobiu 1 klg 10 zł.
Nr. 00 z truflami 1 klg. zł. 7 50
Nr. 1. przedni . 1 klg. zł. 6 50
Nr. 2. doskonały 1 klg. zł 5 50

Ekstrakt mięsny

po 70 ct. słoik

sprzedaje

Zarząd dworu Łapszyn

poczta *Brzeżany.*

Na żądanie świadectwa lekarzy pierwszorzędnych szpitali, obywateli najwybitniejszych w kraju i za granicą, wyseła się franco.

(5865-st.-4)

Zakład artystyczno-ślusarski

Józefa Goreckiego

w Krakowie, ulica Dajwor l. 6.

Przyjmuje tak w miejscu, jak i na prowincję wszelkie zamówienia w zakres tego zawodu wchodzące.

Specjalnie wykonuje roboty artystyczne, jakoto: balkony, galerje, balustrady, sztachety i bramy, kratki ozdobne, krzyże grobowe postumenty, pawilony i schody żelaznej konstrukcji, kandelabry, świeczniki i latarnie do oświetlenia gazem, elektryką, lub naftą, lichtarzyki ręczne i wszelkie inne roboty filigranowe.

Ceny znacznie niższe od zagranicznych podaje w kosztorysach od wagi 1 klg. od bieżącego metra, albo od sztuki, wraz z dostawą kolijową i z umontowaniem na miejscu przeznaczenia. (5845-12-3).

Pierwsza tokajska fabryka koniaku w Tokaju

ostrzega przed naśladownictwem i donosi, że tylko ten **koniak tokajski** jest prawdziwym, który jest opatrzony zarejestrowaną marką ochronną tj. herbem miasta Tokaju i pochodzi tylko z jedynie w **Tokaju** istniejącej **Pierwszej tokajskiej fabryki koniaku.**

Nieprzewyższony ten destylat został na największych wystawach światowych, jak w Paryżu, Brukseli, St. Gillet, Lipsku, Berlinie złotym medalem odznaczony i przez pierwszych lekarzy i fachowców jak: **Dr. Neumanna,** w Budapeszcie, **Dr. Schnitzlera,** profesora na poliklinice we Wiedniu, przez **Dr. Linka,** lekarza pułkowego we Lwowie i wiele innych osobistości, jako najlepszy środek leczniczy, przeciw chorobom żołądkowym, bladaczce, rekowalescentom najlepiej polecony.

Zamówienia przyjmuje jedynie nasz jeneralny zastępca dla Galicyi i Bukowiny 5855—3—3

A. Rosenthal

we Lwowie ul. Karola Ludwika l. 37.

Zakład zegarmistrza

L. Bojarskiego

w Przemyślu

poleca swój skład zegarków kieszonkowych, zegarów ponnych, oraz biżuterji wszelkiego rodzaju.

Reperacje tak zegarmistrzowskie, jako też jubilerskie wykonuje szybko z poręczeniem.

Reprezentant fabryki I. Siegrist & Co w Genewie. 5886-4-2

Aptéka

Fr. G. Tobiaszka w Drohobyczu

poleca (5860-4-3).

zawsze świeże wypróbowane i niezawodne środki lecznicze. — **Wody mineralne,** proszki przeciw bólowi głowy, krople na ból zębów, proszki przeciw uporczywym kaszlom, specyfiki na odciski, **najlepsza krowiankę,** oraz różnorodne artykuły toaletowe. — Recepty załatwiają się szybko i rzetelnie.

3% Losy austryjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgierskiego Banku hipotecznego

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 zł. a. w.,

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie niedoliczając prowizji, a na żądanie zaliczkę (5485-st.)

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

KROWIANKĘ

pewną i czystą poleconą przez Kom przem. Tow. lek. krak. rozsyła konces. **Zakład Krowiankowy w Lisku** po cenie **60** ct. za fiolę szklanną lub kauczukową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskiego we Lwowie i Lipiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej uprasza się kilka dni naprzód zamówić.

Józef Freysinger

5287—61 st. lekarz miejski **w Lisku.**

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, iż

w TARNOPOLU, ul. Mickiewicza (Pańska)

w domu p. KLANGA, gdzie był dawniej c. k. urząd podatkowy,

otworzyłem

Zakład fotograficzny,

który zbudowany wedle najlepszych i najnowszych technicznych wskazówek.

Nie szczędząc kosztów i trudów urządziłem zakład, biorąc sobie za wzór zakłady pierwszorzędne za granicą, gdzie się zawodowo wydoskonaliłem; jakoteż zaopatrzyłem zakład swój *w najnowsze aparaty* i najgustowniejsze dekoracje.

Zdjęcia wykonuję wedle najnowszych wynalazków sztuki t. j. sposobem momentalnym, bez względu na stan powietrza.

Fotografje wykonuję w różnych rozmiarach od kart wizytowych do naturalnej wielkości, jakoteż grupy towarzystw, zdjęcia widoków, maszyn, kościołów, cerkwi, salonów, zdjęcia koni i innych zwierząt.

Powiększenia z jakiejkolwiek fotografji wykonuję aż do naturalnej wielkości, jak najstaranniej, jakoteż fotografje na porcelanie i platynotypie.

Na żądanie wyjeżdżam też na wieś.

W końcu mam zaszczyt zawiadomić, iż prócz pobytu mego za granicą, byłem dwa lata dysponentem w pierwszorzędnym lwowskim zakładzie fotograficznym p. Hennera, w skutek czego wymaganiom nawet najwybredniejszym w pełni odpowiedzieć potrafię i żywię niepłonną nadzieję, że P. T. Publiczność swoimi względami, łaskawie obdarzyć mię zechce. (5867-3-2)

Tarnopol 1893.

Z głębokim szacunkiem:

P. Pechter, fotograf.

!! SPORT !!

Najnowsze papierki cygaretowe (w książeczkach) z najprzedniejszej bibułki francuskiej — gatunek dotąd **niebywały!** 5850-st -5

Cena książeczki 5 ct.

Do nabycia w sklepach

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie: Teatralna 3. Jagiellońska 6.

w Krakowie: Sukiennice 28.

oraz we wszystkich znaczniejszych c. k. trafikach i handlach papieru.

Sprzedaż hurtowną i wysyłkę na prowincję uskutecznia zarząd fabryki tutek niekiejonych S. W. Niemojowskiego **we Lwowie Hetmańska 24.**

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17.